

Michael Gieleta: "Projekt Laramie" to odpowiedź teatru na kamienie w Białymstoku. W tej sztuce anioły otwierają skrzydła

Michael Gieleta - ur. w 1974 r., reżyser operowy i teatralny, tłumacz, absolwent literatury angielskiej na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz studiów reżyserskich w Teatrze Narodowym w Londynie. Pracuje w Wielkiej Brytanii, USA, Włoszech i krajach skandynawskich. Jest jednym z reżyserów Akademii Szekspirowskiej w Royal Academy of Dramatic Art

Stanisław Skarżyński: Co się stało w Laramie w stanie Wyoming?

Michael Gieleta: 8 października 1998 r. jadący na rowerze Aaron Kreisfels zobaczył leżącą pod płotem postać. Pomyślał, że to strach na wróble. Kiedy podjechał bliżej, dotarło do niego, że strachy na wróble nie oddychają. Popędził do najbliższego telefonu i wezwał policję.

Matthew Shepard zmarł w szpitalu cztery dni później, nie odzyskawszy przytomności.

Ta homofobiczna zbrodnia wstrząsnęła Amerykanami i po ponad dekadzie, w 2009 r., Kongres uchwalił prawo uznające za przestępstwa z nienawiści również te wynikające z płci, orientacji i tożsamości seksualnej oraz niepełnosprawności ofiar przemocy.

Takiego prawa nadal nie ma w Polsce.

Jeśli rzuci się pan na mnie z pięściami, bo jestem Żydem, to w świetle polskiego prawa jest to przestępstwo motywowane nienawiścią. Jeśli dlatego, że jestem osobą biseksualną, to jest to zwykłe pobicie.

Po ataku na Paradę Równości w Białymstoku „Projekt Laramie” opowiada o Polsce?

– Przede wszystkim to jedna z najważniejszych sztuk przełomu XX i XXI wieku, absolutny kanon światowej dramaturgii. Nie sądzę, by wydawcy musieli dowodzić, że „Orlando” Virginii Woolf wciąż nadaje się do druku.

To powiedziawszy, bo to trzeba mówić, odpowiem na pana pytanie: oczywiście. Ten tekst dziś rezonuje w sposób zupełnie niezwykły, bo polska prawica, Kościół i rząd

podsycają atmosferę nienawiści. Białystok był najlepszym przykładem, Laramie się tam odbiło jeden do jednego.

Naprawdę przeraża mnie myśl, że gdzieś w Polsce żyje Mateusz Owczarek, mierzący nieco ponad 160 cm wzrostu i ważący może 50 kg 20-latek, którego dwóch jego rówolatków porwie, pobije, przywiąże do płotu, będzie torturować, a potem porzuci, by umierał samotnie przez 18 godzin. Tylko dlatego, że Mateusz jest gejem.

Jeśli tymi spektaklami uda nam się sprawić, że jedna nieheteroseksualna osoba stwierdzi, że nie wolno jej obrażać, że czas walczyć o swoje prawa albo po prostu wyjechać, że to wcale nie z nią lub nim, ale w ich otoczeniu dzieje się coś złego, to uznam, że warto było wystawić tę sztukę. Może jest szansa, żeby uczyć się na cudzych błędach? Z taką nadzieją robimy ten teatr.

A co w tym jest dla pana?

– Nie chcę być jak berliński inteligent z lat 30. patrzący z dezaprobatą na bojówki SA na Kudammie atakujące „niepożądanych” obywateli Niemiec. Mimo że Polska, szczególnie w ostatnim okresie, stała mi się kulturowo i tożsamościowo obca, bardzo chciałem coś zrobić, by publicznie powiedzieć „stop”.

Okazało się, że nie tylko ja. Wręcz przeciwnie: dzięki

gościnności Teatru Dramatycznego i Tadeusza Słobodzianka wraz z prowadzoną przez aktorkę i producentkę Beatę Kawkę fundacją FETA zebraliśmy grono utalentowanych ludzi wszystkich dyscyplin teatralnych o podobnym stopniu oburzenia i potrzeby wyrażenia niezgody na smolistą maź społecznej brzydoty.

Polskiego podatnika ten spektakl nie kosztuje nic, bo zrezygnowawszy z wakacji i płatnych prac, aktorzy, moi współtwórcy, dział organizacyjny i ja spędziliśmy letnie miesiące na przygotowywaniu sztuki, z którą FETA będzie jeździć po całej Polsce, tak jak Moisés Kaufman jeździł z oryginalnym „Projektem Laramie” po Stanach.

Teatr dotarł tam, gdzie media nie były w stanie?

– Znacznie dalej. Atak na Matthew Sheparda wywołał medialną burzę, o sprawie wypowiedzieli się wszyscy, nawet ówczesny prezydent Bill Clinton. Ale prawda jest taka, że kamery telewizyjne zdeptały debatę w Laramie, bo z wozami transmisyjnymi przyjechała ta wyższość, to na twarzy wypisane, że pojechaliśmy na ten wygwizdów, na ten koniec świata, żebyś ty, mieszkańcu wielkowiejskiej bańki, nie musiał.

Kaufman i członkowie Tectonic Theatre Project przez ponad rok jeździli do Laramie, rozmawiali, szukali sposobu, by dotrzeć do źródeł, źródełek tej nienawiści. Sztuka, która miała premierę w 2000 r., powstała z ponad 200 rozmów z

mieszkańcami miasta – barmanami, duchownymi, pracownikami uniwersytetu, policjantami.

To piękny tekst, nie tylko teatralnie przełomowy, ale również daleki od oczywistości i rzucania prostych oskarżeń. Jest piękna postać katolickiego księdza i postać upiornego pastora. Jednym z najbardziej niesamowitych momentów jest dla mnie ten, gdy kierowca samochodu w języku, który pan czy ja uznalibyśmy za skandalicznie homofobiczny, wypowiada się o gejach jak o zwykłych ludziach.

Mówi tak: „W Wyoming jest więcej gejów, niżby się mogło wydawać. Człowiek to i owo na własne oczy widział. Siedzą, jakby to powiedzieć, cicho; żadne tam rozkrzyczane cioty czy inne tam pedały. Tutaj to są twarde typy, co zbierają zboże, wiedzą, jak znaczyć konie, bydło umieją zagnać. Twarde typy, rozumie pan? Zawsze mówię: lepiej nie zadzierać z gejami z Wyoming, bo takiego ci kopa dadzą w dupę, że w kosmos polecisz. Ja wiem, kto jest gejem w Wyoming”.

Jestem pewien, że gdyby Kaufman pojechał do Białegostoku, a nie do Laramie, to znalazłby tam takiego Eskulapa O’Connora. I innych.

Ludzie w Polsce nie lubią, jak im się coś przywozi z Ameryki.

– To ciekawe, bo ta zaburzona współczesna homofobia, w imię

której młodzi mężczyźni ocierają się o siebie bez koszulek pod znakiem „Zakaz pedałowania”, a księża i politycy zdają się nie myśleć właściwie o niczym innym niż gejowskie orgie, to jest właśnie amerykański wynalazek, który Polska importowała tak samo jak neoliberalną ekonomię albo tę upiorną kanapkę z kotletem.

Amerykańska homofobia nabrała współczesnego kształtu w latach 80. i 90., gdy epidemia AIDS została wykorzystana przez prawicowych polityków, kompletnie przegranych po rewolucji obyczajowej lat 60., do zbijania kapitału na demonizowaniu homoseksualności.

W „Normalnym sercu” Larry’ego Kramera jest scena, w której matka wlecze po nowojorskim chodniku umierającego na AIDS wycieńczonego syna, bo nie zatrzymała się dla nich żadna taksówka. I to nie jest metafora. Panowała kompletna histeria.

W Polsce epidemii AIDS nie było, ale frustracje społeczne są te same, więc Kościół i prawica importowały sprawdzone rozwiązanie. A to znaczy, że można spróbować przetłumaczyć

i pokazać również odpowiedź, rozwiązanie.

Laramie jest odpowiedzią?

– Tak. Laramie pokazało, że Amerykanie mieli już dość tej nienawiści. Że wiedzą, że AIDS nie jest żadną chorobą gejów, że z wirusem HIV można normalnie żyć, że dali się zapędzić w pułapkę kanalizowania nienawiści kosztem olbrzymiej grupy społecznej. Oraz, co ważniejsze, że w każdym zakątku kraju żyją ludzie gotowi się temu przeciwstawić, których prawicy udało się na jakiś czas zakrzyczeć, ale w końcu stanęli przeciwko niej.

Stopień pogardy w Polsce dla Słowian zza Buga, ciężko pracujących w Polsce Azjatów, używanie degradujących określeń wobec ludzi pochodzących z pewnych kontynentów i pewnych grup etnicznych pogłębia moją wiarę w sens naszego zaangażowania w ten spektakl.

Parę lat temu osobiście spotkałem się ze skalą hejtu w Polsce. Ale ja, obywatel brytyjski, wracam po premierze do mojego uprzywilejowanego życia w Londynie, ale ci, którzy muszą żyć codziennie z poczuciem, że mogą zostać opluci? To dla nich robię ten spektakl. I dla ich sojuszników. Nawet jeśli miałbym zrobić ten spektakl dla choćby jednej osoby, żeby zaoszczędzić jej wstydu, upokorzenia, poczucia wyśmiania i poniżenia, to warto.

Tak, ta sztuka jest odpowiedzią. Nie chcę zdradzać treści, ale naprawdę anioły otwierają w niej skrzydła.

Sztuka „Projekt Laramie” w jego reżyserii będzie miała premierę 20 września w Teatrze Dramatycznym w Warszawie